

Elżbieta Michalska\*

## Ten stary dom

Ten stary dom po nocach mi się śni – a w domu Ci, którzy już dawno odeszli w zaświaty. Ojciec suszący onuce, a później skarpety na winklach pieca, Matka patrosząca ryby złowione w Narwi za stodołą... pies i kot śpiący razem, co się jak każdy od czasu do czasu przemówią, oczywiście, o skórkę chleba.

Zbliża się zmierzch zimowy i pewnie ktoś przyjdzie na wieczorynę. Plotki i ploteczki z okolic i całego świata: a to ten zachorował, a to tamten umarł, a tamta znowu pojechała do Ameryki... Ale często też wspomniano dawne czasy z młodości, wojnę, partyzantów, byłych miejscowych dziwaków i dostojników. Chociaż u nas każdy właściwie odznaczał się jakimś dziwactwem.

Na takich to wieczorach dowiedziałam się o wielu bezimiennych grobach rozsianych po łąkach i uroczyskach, o żydowskich domach, na kukrzyskach których stoją dzisiaj piękne wille. No właśnie – czy ktoś dzisiaj używa tego gwarowego słowa: kukrzysko, czyli plac po zburzonym budynku.

---

\* Elżbieta Michalska, poetka i malarka.

Dzieciaki chcąc nie chcąc musiały słuchać tych opowieści, bo nie można ich było wyprawić do drugiego pokoju, gdyż często takowego nie było. Dzisiaj każde dziecko musi mieć swój własny pokój do nauki, bo nie każdy jest wybitnie zdolny, by opanować na pamięć szkolny program tylko po jednym przeczytaniu, a wizja matury, studiów, czy zwyczajne zdobycie jakiegokolwiek wykwalifikowanego zawodu stało się presją, jaką nakłada dzisiejszy świat. Bardzo często słyszałam w szkole z ust nauczycielek: „Was jest za dużo! Niewykształceni, niewykwalifikowani, nie jesteście nikomu potrzebni, te czasy kiedy mając dwie świnki i dwie krowy, by się z biedą utrzymać, bezpowrotnie minęły”.

A w moich wspomnieniach one ciągle trwają. W sypialni, która była po trosze kuchnią i pokojem gościnnym, stały krosna tkackie i kołowrotek, do dzisiaj zachował się komplet pościeli w drobną krataczkę tkany przez prababkę. Prawie każda kobieta tknęła, przędła, i prawie każdy mężczyzna zajmował się stolarką. Krzesło i stoliczek stojące w kuchni z kolei zmontował pradziadek.

Pamiętam, jak kilka lat temu w jednym z programów telewizyjnych Bożena Dykiel, wybitna aktorka, wypowiedziała się z pogardą o mieszkańcach wsi. „Jacy ci nasi chłopi są leniwi – powiedziała. – Całymi dniami siedzieliby tylko na ławkach przed domami”.

Widząc „mispolonie” i rozmaite modelki, po metr osiemdziesiąt z groszami, najbardziej zazdrościłam tym młodym kobietom wielkich kościstych dłoni, zazwyczaj przynależnych dużemu wzrostowi, bo w gospodarstwie takie silne, potężne dłonie to skarb zwłaszcza dla samotnej kobiety. Narąbać drzewa, narznąć sieczki, posiekać kartofle w parniku i zanieść je świniakom, napoić krowy, kobyłę; wszystkim podesać słomy, na koniec zagrabić podwórze...

Bardzo długo po tym, jak doprowadziliśmy do domu bieżącą wodę, łapałam się na niespokojnym pytaniu, czy aby wiadro z wodą jest pełne. A propos wody: domownicy,

---

a i goście nigdy nie byli częstowani żadnymi kawami czy herbatami; kiedy komuś zachciało się pić, to szedł do wiadra, sięgał blaszanym kubkiem po wodę i pił. Jeśli co zostało na dnie, wlewał z powrotem do wiadra. „Baterii” u nas nie działały.

A jeśli bachur był niedobry i całymi nocami wył, to najlepszą terapią było przerzucić takiego przez spódnicę. Ciekawe, czy się zgorszą lub wyśmieją to dzisiejsze oświecone feministki, co latają po wrózkach i wierzą w rozmaite *feng szui*. A skoro już mowa o *feng szui*, to najważniejszy był i jest w domu piec, byle tylko gorący. A jak w dodatku ma przypiecek, na którym można spać i śnić, to już jest dobrze.